Nr 79a. Dnia 19 marca. Środa. Dnia 7 (19) marca 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: *Józefa Oblubieńca N. M. P.*
Czwartek: Archippa W. i Wincent. B.
Piątek: Benedykta Opata.
Sobota: Boguchwała i Oktawiana W.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 17.
Zachód " " 6 " 2.
Długość dnia godzin 11 minut 45.
Przybyło " " 4 " 7.

Wschód księżyca o godzinie 1 minut 9 r.
Zachód " " 10 " 2 w
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 11.

Niedziela: Katarzyny Kr.
Poniedziałek: Marka i Tymoteusza M.
Wtorek: Zwiastowanie N. M. P.
Środa: Ludgiera Biskupa.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Meluzyna" (występ p. M. Giuri); — Teatr rozmaitości: „Dwie miłości"; —Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Sobkowa zagroda". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Bitwa pod Tamanieb.

Pierwsze wiadomości o stoczonej w ubiegły czwartek (dnia 13-go b. m.) zrana bitwie pod Tamanieb o tyle były zgodnemi z prawdą, iż donosiły o klęsce Osmana Digmy.

Zwycięztwo wszakże nie przyszło anglikom tak łatwo, jakby się z pierwszej depeszy jen. Grahama domyślać było można; arabowie walczyli znowu z niesłychanem bohaterstwem i przez chwilę zdawało się, jakoby jen. Grahamowi przypadło podzielić los Backera baszy pod El Teb.

Armja brytyjska wyruszyła w czwartek o godzinie 8-ej zrana w dwóch czworobokach przeciw nieprzyjacielowi. Linję frontową tworzyły półbataljony pułków Jork i Lancaster, tudzież półbataljon szkockiej „czarnej straży". Baterja kartaczownic wraz z marynarzami znajdowała się na lewem skrzydle, w centrum zaś baterja dziewięciofuntowców. Drugą linję tworzyli żołnierze marynarki.

Tworząca drugi czworobok pierwsza brygada sformowaną była w podobny sposób i wiodła ze sobą baterję, zaprzężoną wielbłądami.

Wojska nie uszły daleko, gdy poczęły pojawiać się oddziały beduinów, które wszakże przed ogniem kolumn angielskich ustępowały. Anglicy jednak wystrzelali, pomimo ostrzeżeń oficerów, tyle prochu odrazu, że niebawem cały widnokrąg przed nimi zasnuł się olbrzymią chmurą dymu. Z tej okoliczności skorzystali arabowie...

Na rękach i nogach podleźli oni pod same paszcze ziejących ogniem dział w środek angielskiego czworoboku, tutaj wyprostowali się nagle i w kilku minutach ostremi nad wszelkie pojęcie mieczami sprawili w szeregach przeciwników rzeź straszliwą, tak, że po chwili już angielska linja frontowa rozprysła się.

W walce ręcznej anglicy nie mogli sprostać arabom. Powstała ogólna panika... Bataljony Jork i Lancaster cofnęły się; marynarka z kartaczownicami została odciętą i musiała ustąpić także w tył, co rozproszyło w końcu całą brygadę.

Losy dnia wisiały na włosku...

Z dziką wrzawą tryumfu arabowie ścigali uchodzących, gdy w tem wykonany przez kawalerję atak flankowy na chwilę zmusił ich do zatrzymania się w miejscu.

To wystarczyło, aby położyć kres wszczętemu w szeregach angielskich popłochowi. Żołnierze sformowali się szybko wobec zagrzewających odezw oficerów. Jedna chwila jeszcze—a wszystko byłoby zapóźno...

Zaledwie znowu stanęli w szeregach, arabowie przypuścili atak ponowny. Tym razem jednak nie zdolali już przebić żelaznego pierścienia anglików. Ci ostatni — torując sobie drogę krok za krokiem— poczęli przeć się teraz naprzód i w ten sposób po dwugodzinnej walce odzyskano napowrót stracone działa Gatlinga i Graedenera.

Jedno działo zdołali arabowie zaciągnąć do jamy, a gdy obaczyli, że potrzeba się cofać, pozapalali jaszczyki z amunicją, tak, iż przez jaką godzinę sypał się dokoła nieznośny deszcz iskier...

Tymczasem stojąca w odległości ćwierci mili pierwsza brygada musiała odbyć równie trudną przeprawę. Arabowie rzucili się z nieopisanem męstwem na prawe skrzydło, którem dowodził osobiście jen. Graham. Żołnierze marynarki strzelali z przedziwnym spokojem; ktokolwiek zbliżył się do nich na 60 kroków, padał nieżywy...

Niepowstrzymanie popędziła teraz pierwsza brygada naprzód, drogę jej wyściełały stosy arabskich trupów!

Nareszcie wpadła na flankę arabów walczących z drugą brygadą i po piekielnym ogniu zmusiła ich do cofnięcia się. Ostatnia nadzieja opuściła powstańców... Rzucili się do powszechnej ucieczki...

Tu i owdzie pokazał się jeszcze na wzgórzach hufiec walczących; zanim jednak znalazł czas do uderzenia, już zmiotła go nieomylna kula angielskich strzelców...

Ze strasznym okrzykiem zgrozy widziano te czarne, nagie postacie z jednej skały na drugą staczające się w głębię doliny.

Wojska angielskie zatrzymały się teraz na chwilę... Nieprzyjaciel począł zbierać się znowu na przeciwległem, głęboką i szeroką doliną przedzielonem, pasmie wzgórz. Potrzeba było zdobyć takowe...

Powiodło się to anglikom, utrzymującym wytrawnie, spokojny ale morderczy ogień.

Teraz przed okiem wojska brytyjskiego ukazał się wpośród wąskiej doliny obóz Osmana Digmy i wieś Tamanieb. Arabowie raz jeszcze usiłowali powstrzymać nieprzyjaciela; ale napróżno! Opór ich szybko złamano, wieś wpadła w ręce anglików.

W namiotach i chatach trzech okolicznych wiosek znaleziono wory napełnione pieniędzmi, koranami, a jednak znalazł niespodzianie jakoś większym dzi-

3)

WYSOKIE PROGI.

Powieść w dwóch tomach

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

— Siadaj, Adalbercie— odezwał się hrabia—uspokój się, mówmy rozumnie... nie unoś się, nie możesz się na los uskarżać. Byłbyś ostatnim grzesznikiem, gdybyś dla fantazji dziecinnej odrzucił co ci Bóg daje... Tego nie przypuszczam.

Znając ciebie, chociaż o spadku i o śmierci podkomorzyny wiedziałem dawniej, oszczędzałem, nie mówiłem nic, czyniłem starania, aby rzecz się wyklarowała...

Dziś przynoszę ci wszystko gotowe, obmyślane, urządzone tak, abyś nie miał najmniejszej trudności. Powinieneś mi choć—Bóg zapłać—powiedzieć...

Milcząco, zimno, niezgrabnie skłonił się Adalbert.

— Nie wątpię — rzekł — najmniejszej rzeczy, że byłeś hrabio łaskaw na mnie, jak zawsze, ale widzę, że po wielu latach, znając mnie od dziecka — nie wiesz co się w mojej duszy dzieje. Wieku mojego przypominać nie potrzebuję.. Nawykłem do trybu życia, który mi z łaski swej stworzyłeś, dobrze mi z nim i nie chcę go zmieniać.

Wiesz i to, że wychowania do salonu nie odebrałem, człowiek jestem prosty sobie, języka, oprócz własnego i trochy niemieckiego, nie posiadam, — co ja w tym waszym świecie będę robił, w którybym wnijść musiał?

Hr. Albin słuchał poważny i zadumany.

— Mój Adalbercie, świat od ciebie, znając twą przeszłość, wymagać wiele nie będzie, masz wiele przymiotów, zdrowy rozsądek, złote serce, które wszędzie ludzie ocenią. Nie czyń się gorszym niż jesteś.

Mógłyś mnie obwiniać, że dając ci wychowanie, na wszelki wypadek, nie uczyniłem go świetniejszem, aleś ty sam tego niechciał? Jam niewinien. Niechciałeś i tytułu naszego hrabiowskiego nosić, który teraz staje się niezbędnym, dlatego się w Wiedniu postarał aby cię wciągnięto do rodowodu. Od dziś dnia masz prawo się zwać hrabią.

— Ja? hrabią?! rozśmiał się smutnie Adalbert... a to dopiero nowina!!

Poruszył się mocno, tak zagrożony gospodarz dworku, otarł pot, który mu z czoła zaczął spadać kroplami, i milczący, jak obwiniony przed sędzią—stał przybity i zmękany.

Albin mu podał rękę.

— Kochany Adalbercie — proszę cię — nie bierz tego tak tragicznie i tak — powiem otwarcie - dziwacznie... Musiałbym się wstydzić za ciebie...

Spuść się na mnie. Znam twoją miłość spokoju i — niedoświadczenie, dodam ci człowieka do porady... masz mnie w odwodzie — ale koniec końcem (hrabia się rozśmiał) wielkiemu temu nieszczęściu obronić się nie będziesz mógł. Parola możesz zabrać z sobą, a gołębie wszędzie się znajdą.

Adalbert stał ciągle niemy, pogrążony w sobie i tak znękany, jak gdyby go w istocie spotkało największe nieszczęście.

W tej duszy uspokojonej — zastygłej, odrętwiałej — powiedzieć można, samo przypuszczenie zmiany życia burzyło wszystko na czem ono spoczywało. Myślą przebiegł następstwa tego wypadku i drżał przed niemi. Kochany dworek, do którego przyrósł jak ślimak do skorupy, stworzenia, do których się przywiązał, tryb sam żywota, nad jaki innego nie znał — samo miejsce, owa Brodnica od dzieciństwa mu najdroższa — wszystko to, wszystko miało zniknąć z jego oczów, a on się stać męczennikiem, ofiarą — dla czego? za co? nie pojmował.

Widział tylko wszystkie smutne następstwa tej konieczności, ruinę i żałobę — rozpacz go nieraz ogarniała. Hrabia Albin, wpatrujący się w niego, czytał na tej twarzy nie nawykłej do ukrywania wrażeń — i zdumiony zdawał się z trudnością wnikać w duszę tego człowieka, którego znał oddawna, a jednak znalazł niespodzianie jakoś większym dziwakiem, niż sądził.

— Mój Adalbercie, dodał, upamiętajże się — prawdziwie, zrozumieć mi cię trudno... Nic przecie nie zagraża tej swobodzie, którą tak cenisz... Będziesz mógł zawsze hodować swoje gołębie...

— Tak, odparł Adalbert—ale nie będę mógł spokojnie siedzieć w kącie... Grozi mi takie życie jak twoje... hrabio... a ja do niego nie mam powołania.

J. Ekscelencja ruszył ramionami, ale nic nie odpowiedział, bo ze swego życia na wielkim świecie był zupełnie zadowolonym, i w innem nie pojmował znośnego bytu.

— Muszę ci to powtórzyć, odezwał się po długim przestanku, że, jakkolwiekbym chciał do twojego życzenia się zastosować — niestety, musisz i ty i ja uledz konieczności — Spadku po Osmólskiej wyrzec się niepodobna; trzeba jechać do Zakrzewa i objąć go.

— A jeśli testament się znajdzie? — odparł czepiając się tej ostatniej deski wybawienia Adalbert — jakaż naówczas będzie rola moja? Jechać, obejmować a potem powracać z kwitkiem, tegoby jeszcze brakło!!

— Mówiłem ci już, że poszukiwania testamentu były próżne — rzekł hr. Albin. — Podkomorzyna zmarła nagle i nie miała czasu napisać ostatniej woli... Przytomność twoja w Zakrzewie jest potrzebną, musisz się wybrać w drogę jaknajprędzej.

Ale bądź-że spokojnym, obmyśliłem wszystko co było potrzeba, daję ci mój powóz, abyś tam przyzwoicie wystąpił, moje kufry i tłumoki, których herby i cyfry są jakby naumyślnie nam wspólne. Największą zaś ofiarą, jaką dla ciebie czynię, to że ci na czas pewien dodaję do boku za mentora, mojego nieoszacowanego Sokalskiego.

Wierz mi, że gdybym sam z tobą jechał, nie tyleby ci to pomogło, co ten poczciwy, rozumny, wytrawny człowiek, który będzie twoją prawą ręką.

Adalbert podniósł głowę, lice mu się trochę rozjaśniło, wstał i w milczeniu poszedł w ramię pocałować kuzyna.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

talizmanami, zabrano mnóstwo zboża, broni i amunicji, a wreszcie sztandar Osmana Digmy.

Wsie spalono...

Teraz wyruszyło wojsko angielskie przez dolinę z powrotem, przyczem u obfitych studzien pod Tamanieb pokrzepiono się ożywczą wodą.

Ogólne straty anglików, wedle ostatnich wiadomości, wynosiły w okrągłych cyfrach 100 zabitych i 150 rannych.

Arabowie pozostawili na placu boju 4000 ludzi; większa część pozostałych uszła z ranami.

X.

Głosy publiczności.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny redaktorze!

W r. z. w *Kurjerze* poruszaną była parę razy w sposób wcale praktyczny i wyczerpujący kwestja podatku od psów, którego termin opłaty właśnie nadchodzi.

Wykazano w owych artykułach, iż obecny stan rzeczy jest zarówno dla władzy jak dla właścicieli psów niedogodny. Wpływ z podatku zmniejsza się z każdym rokiem, a liczba psów nieopłaconych z każdym rokiem wzrasta, pomimo surowej, w dwójnasób przenoszącej podatek kary, którą zagrożono za opóźnienia. A przyczyną tego jest jedynie ta okoliczność, iż opłacenie podatku i otrzymanie marki nie zabezpiecza psa od schwytania, lecz owszem czyni go przedmiotem wyraźnych łowów ze strony oprawców.

Jak się to dzieje zobaczymy zaraz...

Istnieje przepis, że psy ukazujące się na ulicach, winny być zaopatrzone w kagańce. Jest to jeden z tych przepisów, które zostały wydane i których nie odwołano, a więc są, ale o których wykonaniu nikt nie myśli. Można cały dzień spacerować po najrozmaitszych ulicach miasta i spotykać tysiące psów, ale spotkać psa w kagańcu w Warszawie, trudniej jest niezawodnie, niż wygrać większą wygraną na loterji klasycznej! Mimo to — powiedzmy tu nawiasem — w rubryce wypadków nigdy nie ma wzmianki, żeby ktoś pokąsany został przez psa na ulicy. Zdarzają się pokąsania, lecz wewnątrz domów, to jest tam, gdzie psy nie są obowiązane do noszenia kagańców.

Bądźcobądź jednak przepis istnieje i oprawcy mają prawo uprzątać psy nie mające kagańców. Opłacenie podatku od noszenia kagańca nie uwalnia. To też gdy właściciel psa zapłaci zań podatek i zaopatrzy go marką z r. b. oprawcy urządzają formalną obławę na tego właśnie psa, a rozmyślnie pomijają inne. Kieruje tutaj nimi bardzo proste rozumowanie, że jeżeli jest ktoś co za psa płaci podatek, to ten i za wykupienie go zapłaci, a jeżeli właściciel psa jest taki biedny, iż na zapłacenie podatku nie miał, to i na wykupno się nie zdobędzie, psa zatem łapać nie warto.

Oczywistą jest rzeczą, iż w takim stanie rzeczy każdy unika opłacania podatku, ażeby posiadanego zwierzęcia nie narażać na ciągłe chwytanie i przymusowy pobyt na ulicy Nizkiej.

Możnaby jednak bardzo łatwo pogodzić interesa kasy miejskiej, porządku i właścicieli, a nawet tych upartych przyjaciół kagańca, którzy pomimo zdania większości specjalistów i powag nauki weterynaryjnej, nie chcą uwierzyć, iż kaganiec więcej szkody niż pożytku przynosi i uparcie obstają za utrzymaniem tego narzędzia barbarzyńskiej tortury.

Należałoby tylko postanowić, że opłacenie podatku uwalnia psa od schwytania przez oprawcę, bez względu na to czy ten pies nosi kaganiec czy nie; gdyby pies taki wyrządził komu jaką szkodę, numer marki wskaże jego właściciela i ten będzie mógł być pociągniętym do wynagrodzenia tej szkody. Tym sposobem wprawdzie pewna część psów otrzymałaby przywilej chodzenia bez kagańców, ale byłyby to właśnie psy najmniej niebezpieczne, mające panów, którzy o nich pamiętają, którzy je karmią i poją, i którzy za nie płacą. Cóż zresztą szkodzi nadać ten przywilej psom opodatkowanym, kiedy tysiące psów nieopodatkowanych używa go najbezkarniej?...

Z drugiej strony należałoby postanowić, iż noszenie kagańca również uwalnia od schwytania psa, nawet takiego, za którego nie opłacono podatku. Podatek nie jest ustanowiony na to, żeby zasilić kasę miejską, ale na to, żeby uwolnić miasto od psów niebezpiecznych, pozostawionych własnemu przemysłowi, nie mających panów i właścicieli. Cóż zresztą szkodzi uwolnić od podatku pewną kategorję psów, kiedy jest ich tysiące, za ktore pomimo istniejącego obowiązku nikt nic nie płaci?... Kategorja uwolnionych z tego tytułu będzie zresztą nieliczną, bo każdy właściciel psa będzie wolał zapłacić rubla rocznie, niż sprawiać psu kaganiec, często więcej kosztujący, i pilnować, żeby bez niego na ulicę nie wychodził.

Po zaprowadzeniu takich przepisów oprawcy będą zmuszeni łapać jedynie psy niebezpieczne, któremi się nikt nie zajmuje, a tym sposobem ich nieprzyjemna działalność przyczyni się do uwolnienia miasta od psów szkodliwych, gdy w obecnym stanie rzeczy działalność ta ma za główny cel i rezultat—wyławianie półrublówek z kieszeni kontrybuentów.

Racz przyjąć i t. d.

Emeryt.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= W wyższych sferach rządowych agituje się projekt emerytury dla rodzin urzędników i oficjalistów więziennych w wypadkach, gdy urzędnicy ci poniosą szkodę na zdrowiu w czasie wykonywania obowiązków służbowych. Według tego projektu rodziny, pozostałe po urzędnikach zabitych lub zmarłych z ran, mają otrzymać emeryturę, bez względu na lata służby, oraz jednorazową zapomogę; urzędnicy zaś, którzy z powodu ran nie będą w stanie pozostawać dłużej na urzędach, dostaną emeryturę wyższą w porównaniu z normalną.

= Petersburskie towarzystwo rolnicze uchwaliło wyjednać w ministerjum skarbu cło na fosforyty naddniestrzańskie, wywożone za granicę, w stosunku 10 kop. złotem od puda, oraz cło na mączkę fosforytową, sprowadzaną z zagranicy a będącą przerobem fosforytów naddniestrzańskich, również w stosunku 10 kop. od puda.

= Zarząd kolei południowo-zachodnich przeznaczył sumę 250,000 rs. na zaliczki dla właścicieli ziemskich i kupców, wysyłających zboże kolejami i Dniestrem do Odessy.

= Liczba członków rosyjskiego towarzystwa amatorów sztuki scenicznej w Warszawie wynosi obecnie, według *Warsz. Dniew.*, 177.

= W ubiegłym miesiący ze sprzedaży 1,968 sztuk dokumentów handlowych i świadectw subjektów wpłynęło 17,507 rs. 50 kop., łącznie zaś z uprzednio wykupionemi świadectwami za 13,935 sztuk rs. 234,993 kop. 2. Oprócz tego dodatkowych opłat od świadectw gildyjnych oraz świadectw subjektów pobrano rs. 77,940. Z sumy tej na korzyść kasy miejskiej wpłynęło za miesiąc ubiegły rs. 3,110 kop. 75, z uprzednich zaś wpływów rs. 65,298.

= Place położone w dzielnicy miasta pomiędzy aleją Jerozolimską, ulicą Marszałkowską i okopami coraz liczniejszych znajdują nabywców, którzy ich zamierzają użyć pod budowę. Tym sposobem wytknięcie i regulacja projektowanych tam nowych ulic niezadługo zapewne nastąpi. Place miejskie, położone wzdłuż ulicy Nowogrodzkiej za ogrodem pomologicznym sprzedane będą dopiero po dokonaniu regulacji ulic w tej dzielnicy.

= Dyrektor instytutu głuchoniemych i ociemniałych otrzymał od kuratora okręgu naukowego reskrypt, uwiadamiający o zatwierdzeniu przez radę państwa nowego, znacznie powiększonego etatu tegoż instytutu.

= W odczytach, jakie mają być wygłoszone w czasie czwartego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, wezmą udział między innemi następujące osoby: pp. Filip Sulimierski, dr Gepner, prof. Chałubiński, prof. Szokalski, dr A. Sokołowski, Rajchman Bronisław i dr Malcz z Warszawy, dr Kempiński z Sosnowic, dr A. Szczepkowski z Siedlec oraz dr Edward i Władysław Natansonowie z Petersburga.

= Podróż za ocean.

Z listu pisanego do rodziny przez koncertującego obecnie w Berlinie naszego utalentowanego skrzypka p. Stanisława Barcewicza dowiadujemy się, iż pewien berliński impresarjo stara się zaangażować tego artystę do występów w główniejszych miastach Stanów Zjednoczonych.

Czy młody skrzypek zgodzi się na tę daleką i ryzykowną podróż, dowiemy się od niego samego, za parę tygodni bowiem powraca do Warszawy dla wytchnienia po kilkomiesięcznem zbieraniu laurów na estradach Drezna i Berlina.

Z sali teatralnej.

Muszę się przed wami przyznać czytelnicy, że jestem bardzo zadowolony.

Wracam z teatru, gdzie byłem na przedstawieniu nowej sztuki, w każdym razie bardzo zajmującej, gdyż jedna miłość to już wiele, a jeżeli weźmiecie za uwagę, że grano dramat pięcioaktowy pod tytułem „Dwie miłości", to przyznać mi musicie, że było co słuchać i na co patrzeć.

A to tem bardziej, że dobrze poszukawszy, znalazłoby się tam jeszcze i parę innych miłości, oprócz urzędowych, bo w tytule wymienionych, ale nie myślę wcale za to wytaczać p. Kościelskiemu arytmetycznego procesu.

Że sztuka zajmująca, wątpliwości nie ulega, że efektów w niej mnóstwo, to także rzecz pewna, nawet co do tego ostatniego punktu możnaby przytoczyć znane przysłowie francuskie, że panna młoda zapiękna.

Pole do gry artystów niemałe, akcja biegnie szybko, trzymając ciągle uwagę publiczności w natężeniu, piękny język i umiejętnie użyta znajomość sceny, talent w każdym razie, oto przymioty, które naprędce po odegraniu sztuki konstatować mi przychodzi.

Jeżeli dodam do tego, że teatr był pełny, co nigdy nie zawadza i że wzrok mój błądząc po sali spotykał co chwila znanych lubowników sztuki dramatycznej, to już pewną część zadowolenia, z jakiem z teatru wychodzę, usprawiedliwia najzupełniej.

Ale zdwaja się ono z innego powodu, zupełnie od powyższych niezależnego.

Oto jestem tylko wicerecenzentem.

Niechaj tam sobie urzędowy mój kolega wyszukuje ciernie i kolce, jeżeli są jakie, ja nie pisząc recenzji, a tylko zdając sprawę z pierwszych i pobieżnych wrażeń nie czuję się wcale obowiązanym do tej ujemnej strony dziennikarskiej pracy.

Mógłbym wprawdzie powiedzieć, że po pięknym drugim akcie, sztuka słabnie, żeby się potem znowu podnieść, ale przypominam sobie zaraz, iż trzeci akt najwięcej budził oklasków i przywoływań, głównie autora, więc wolę nie iść na przekór gustowi publicznemu.

Wspomnieć by także coś należało i o szufladkach, które zbyt ważną grają rolę w sztuce, a to już nawet nie w przenośnem ale w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, i o zbyt wielkiem nagromadzeniu, w czwartym akcie zwłaszcza, wrażeń, nawet trochę wyszukanych, z których połowa może okazałaby się wystarczającą, ale pogodził mnie z tem wszystkiem koniec tego czwartego aktu, przy wzorowej zwłaszcza grze Królikowskiego i wybornem wtórowaniu mu Rapackiego.

Treść?...

Pytacie o treść. Ależ stronnice całe potrzebaby wypisać na jej wymienienie.

Zostawiam więc i tę robotę właściwemu sprawozdawcy, zawiadamiając was tylko, że syn nieprawego związku (p. Tatarkiewicz) kocha się w żonie naturalnego swojego ojca (pannie Marczello) i przy półodkryciu tych stosunków, zmuszony jest pojąć za małżonkę młodą dziewicę (pannę Wisnowską) która oddawna żywi ku niemu miłosne uczucia.

Ale walka tych dwóch miłości, tak jest zatopioną w powodzi zmieniających się co chwila sytuacji, że czasami z głównej roli, na którą była przeznaczoną, wpada w epizodyczną tylko.

Oto wszystko co jak na dziś mogę wam powiedzieć, będąc przekonany, że o reszcie pójdziecie się sami przekonać.

Mógłbym jeszcze zaproponować, panu Tatarkiewiczowi i pannie Marczellównej, której rola w głównych zarysach, a zwłaszcza w drugim akcie, znamionuje nie mały rozwój i pracę, założenie współki, a to w ten sposób, aby ona podzieliła się z nim nadmiarem swojego zapału, a on z nią swoją miarą sceniczną, która często w artystyczny chłód przechodzi.

Ale przypominam sobie w samą porę, że nie moją jest rzeczą, jako sprawozdawcy-amatora, namawiać do takich wzajemnych ustępstw.

O jednej rzeczy mogę jednak śmiało wyjawić zdanie, to jest o antraktach, bo przecież w antraktach artyści (ma się rozumieć nie mówię tu o orkiestrowych) nie grają.

Owóż te antrakty... Bogdaj udławił się niemi ten co je wynalazł, a raczej ten co je wyłącznie do warszawskiego użytku zastosował.

Fraszka to, pół godziny albo trzy kwadranse czekać na uchylenie kurtyny!

Gdyby przynajmniej przez ten czas roznoszono jakie przysmaki, lody, cukry, buttersznity, albo chociażby nawet tylko bawarskie piwo, tobyśmy zrozumieli przynajmniej na jaki cel i dlaczego wielkorządcy kulisów każą nam tak długo pozować.

Ale siedzieć i powtarzać sobie w duchu znaną strofkę:

Patrzę, pusto, słucham głucho,
Marzysz... ktożby miał ci grać,
Sen boleści zwodzi ucho,
Córko!... czy nie możesz spać?..

To prawdziwie boleśnie.

Bo przecież spać podczas antraktów nie godzi się, chociażby się niejednemu chciało może.

— S —

= **Z Towarzystwa wioślarskiego.**

Jeśli pogoda i ciepło nadal trwać będą otwarcie letniej przystani na Wiśle nastąpi w dniu 6 ym kwietnia, w niedzielę.

Przystań w tych dniach przeprowadzoną zostanie z łachy pod Pragą na lewą stronę Wisły do dawnego stanowiska wprost ulicy Bednarskiej.

W razie nieprzyjaznego stanu temperatury otwarcie przystani ulegnie stosownie do potrzeby opóźnieniu.

= Z Wisły.

Wody wiosenne już przepłynęły.

Poziom Wisły obniża się bezustannie, obnażając nagromadzone w niezwykłej ilości po prawej stronie koryta mielizny, które literalnie zagrodziły większym statkom przystęp do prazkiego brzegu.

Koryto rzeki pod Warszawą przeniosło się bliżej lewego brzegu.

Znaczne żwirowiska potworzyły się wprost parku Aleksandryjskiego.

Ruch żeglugi dotąd jest jeszcze małym.

Berlinki przeważnie ładują zboże, szyny żelazne i cegłę.

Cegła w ogromnych ilościach odchodzi do budowy mostu kolejowego pod Iwangrodem (Dęblinem).

= Nowy objaw wiosenny.

Po parodniowej uroczej wiosennej pogodzie, wczoraj wieczorem po 8-ej zaczął padać deszczyk z początku drobny, potem coraz rzęsistszy, ale ciepły, ożywczy, jaki tylko na wiosnę pada.

Nic nam już zatem — prócz błyskawic chyba i grzmotów — nie brakuje do tej pory roku, którą kalendarze zapowiadają na dni parę, a która według klimatologji naszej o miesiąc później zwykle się zaczyna.

Po tym deszczu wczorajszym, jeśli kaprysom aury ufać można, wolno nam się spodziewać prędkiego ukazania się zieleni.

= Oświetlenie elektryczne.

Mieliśmy w tych dniach sposobność oglądać oświetlenie elektryczne, urządzone w jednej z fabryk machin i narzędzi rolniczych przy ulicy Marszałkowskiej.

Fabryka ta dzięki umieszczonym na dziedzińcu lampom rozlewa światło na całą przyległą dzielnicę.

Lampy płoną światłem równem bez najmniejszych drgań i odpowiadają wybornie celowi.

= Pomysł.

Jeden z tutejszych mieszkańców ma na ukończeniu przyrząd do kontrolowania ilości i tęgości wypędzanego alkoholu.

W przyrządzie tym pokładaną jest nadzieja, iż stanowczo zapobiegnie nadużyciom jakich pod tym względem dopuszczają się producenci w Cesarstwie.

Dotąd bowiem, jak wiadomo, potrafili oni cały szereg przyrządów „patentowanych" zmuszać do wskazywania tego czego sami chcieli i ile chcieli...

Ciekawa rzecz, ażali cykl wynalazków na tem polu będzie zamknięty, czy też więcej pomysłowi producenci Cesarstwa dadzą jeszcze sposobność do wyznaczenia kilku nagród za najlepsze przyrządy kontrolujące.

= Sezon werbunków.

We wczorajszym numerze wspominaliśmy o werbowaniu robotników do wyrąbywania lasu na Wołyniu.

Obecnie mamy do zanotowania dwa świeżo zaobserwowane podobnego rodzaju fakta.

Od kilku dni przed pewnym domem przy ulicy Marszałkowskiej w pobliżu Złotej, zbierają się tłumnie rzemieślnicy wszelkiego rodzaju; zalegają oni chodnik od rana do zmierzchu, czyniąc pomiędzy sobą rozmaite narady i wnioski.

Powodowani ciekawością dowiedzieliśmy się, iż w rzeczonym domu zatrzymał się jakiś ajent z Rostowa nad Donem, który zamawia rzemieślników do fabryk istniejących w tem mieście.

Podobno pomimo nawału zgłaszających się dotąd niewielu zawarło umowy, przenosząc rzeczywistość jakakolwiek jest nad niepewną przyszłość.

Jednocześnie w hotelu Saskim zamieszkuje niedawno przybyły z Kijowa pełnomocnik jakiegoś kapitalisty, który—jak zapewnia rzeczony ajent—postanowił założyć miasteczko w odległości 15 wiorst od Kijowa.

Celem tem prędszego dokonania projektu, kapitalista wydelegował osobę upoważnioną dla werbowania rzemieślników i wszelkiego rodzaju procederzystów po jednym z każdego rzemiosła i procederu.

Zwerbowani otrzymają monopol, zabezpieczający ich od konkurencji, gwarancję powodzenia itp.

O ile nam wiadomo, umowy tego rodzaju zawarli już p. Z., krawiec, p. S., restaurator i kilku innych.

Nie mając dotąd bliższych szczegółów o tej niezwykłej entrepryzie, ograniczamy się na prostem zapisaniu faktów.

= Klejnoty elektryczne.

Zabawki i cacka, które wzięły początek z wystawy wiedeńskiej i zostały zastosowane przez artystki scen zagranicznych dla upiększenia garderoby teatralnej i u nas także poczynają zyskiwać prawo obywatelstwa.

Jedna z solistek operetki sprowadziła właśnie z Wiednia sporo klejnotów elektrycznych, których użyje podczas występów, przy pomocy akumulatora, ukrytego w fałdach sukni.

= Wyjaśnienie zagadki.

Jeden z naszych znajomych nie mogąc dać sobie rady z kopcącemi i gasnącemi lampami opalanemi naftą kaukaską, udał się do pewnego składu nafty prosząc o objaśnienie przyczyny podobnych niedokładności.

Tam mu powiedziano, iż jedynym sposobem zapobiegającym, jest używanie nafty amerykańskiej, kaukaska bowiem z powodu niedokładnego oczyszczenia nie nadaje się do użytku.

— Dlaczegóż nie sprzedajecie nafty kaukaskiej, należycie oczyszczonej?—zapytał nasz znajomy.

— Owszem, sprzedajemy oczyszczoną, wtedy jednak nosi ona nazwę amerykańskiej i jest o wiele droższa—odrzekł, a może wygadał się tylko przez nieuwagę składnik.

Z tego objaśnienia dowiadujemy się o własnościach nafty kaukaskiej oraz o pochodzeniu amerykańskiej.

= Kara śmierci.

Przypominają sobie czytelnicy głośną przed rokiem blisko zbrodnię, dokonaną na osobie żony kontrolera tramwajów Streja.

Zbrodniarze w ciągu paru miesięcy uchodzili rąk sprawiedliwości, aż wreszcie obaj zostali wyśledzeni i przytrzymani.

Jeden z nich Wybrański był przytrzymany tutaj w Warszawie, drugiego Piętkowskiego ujęto w Poznańskiem.

Ponieważ Piętkowski, jako poddany pruski, spełnił wiele oszustw i kradzieży poprzednio, a nawet był poszlakowany o jakąś zbrodnię, więc władze pruskie sądziły go u siebie łącznie i o zabójstwo Strejowej.

Parę dni temu właśnie odbywała się w Poznaniu rozprawa sądowa z udziałem przysięgłych.

Piętkowski do zabójstwa Strejowej się nie przyznał, lecz świadkowie ztąd przybyli do Poznania oraz i wspólnik zbrodni Wybrański aż nadto udowodnili przed sądem jego udział.

Sędziowie przysięgli po kilkogodzinnej naradzie wydali werdykt potępiający i Piętkowski został skazany na karę śmierci.

= Dramat małżeński.

W dniu wczorajszym w samo południe chodnikiem ulicy Żórawiej postępował młody, dostatnio odziany mężczyzna, trzymając w ręku spory kawał chleba.

O kilka kroków dalej szła kobieta zaledwie okryta łachmanami, które przy młodej twarzy tem jaskrawiej odbijały.

Chleb trzymany przez małżonka był jałmużną rzuconą kobiecie-żonie, ta ostatnia bowiem porzucona bez żadnej opieki przez wiarołomnego męża przybiegła do niego prosząc o pomoc i otrzymała zapomogę godną żebraka.

Biedna kobieta mając przed sobą jawny dowód braku współczucia, prześladowała męża głośnemi ubolewaniami, które doszły do naszych uszu, i smutne nasunęły nam myśli...

= Pozbawiony łupu.

W dniu wczorajszym do kantoru wekslarskiego na Krakowskiem Przedmieściu wszedł jakiś jegomość niepocześnie ubrany żądając aby mu zmieniono kupony.

Właściciel kantoru ujrzawszy w rękach podejrzanego indywiduum kupony na parę tysięcy rubli od różnych papierów procentowych zagadnął go o pochodzenie tych walorów.

Na te słowa nieznajomy nie odbierając złożonych kuponów zwrócił się nagle i w jednej chwili znalazł się na ulicy.

Puszczono się za nim w pogoń, ale już bezskutecznie.

= Samobójstwo.

Nocy wczorajszej, dwaj rybacy powracający z Pragi do domów swoich, ujrzeli za parkiem prazkim jakąś postać chodzącą po brzegu.

Zaciekawieni obecnością istoty ludzkiej o tak późnej porze nad Wisłą, poczęli się zbliżać i dokładnie rozpoznali, że tą postacią była kobieta, która obejrzawszy się i spostrzegłszy nadchodzących w jednej chwili rzuciła się w nurty rzeki.

Rybacy zrzuciwszy wierzchnią odzież wskoczyli za nieznajomą do wody.

Wskutek prądu zaniesioną ona została dość daleko i ukazawszy się nad powierzchnią dwa razy, utonęła.

Zwłok nawet nieodszukano.

= Kradzieże.

Na Świętojańskiej pod nr 9, spełnioną została nocy wczorajszej niezmiernie zuchwała kradzież.

Złodzieje odbili sklep ze skórami i zabrali towaru na 3000 rubli, naturalnie pakując skóry na wóz, gdyż inaczej nie potrafiliby takiego ciężaru zabrać.

Na Długiej, przed samym hotelem Drezdeńskim schwytany został znany złodziej kieszonkowy, Bolesław Gawłowski, który przechodzącemu panu S. wyciągnął z kieszeni portmonetkę.

= **Wypadki.** Na Pelcowiźnie, Karol B. rąbiąc drzewo, przez nieostrożność odrąbał sobie trzy palce u lewej ręki.— W alejach Jerozolimskich koń wierzchowy rozbiegał się i przewrócił przechodzącą w poprzek ulicy Balbinę S., która poniosła ciężką ranę w głowę oraz zwichnęła rękę.

NEKROLOGJA.

† Z powodu wypadających imienin ś. p. Józefa **Mianowskiego**, rektora szkoły głównej, dnia 20 b. m., we czwartek, odprawioną będzie w kościele farnym św. Jana, o godzinie **10-ej** zrana, msza św. za spokój jego duszy. 1021

† Za duszę ś. p. Józefy **Wierzbowskiej**, 1-go ślubu Kucharskiej, odprawioną będzie msza św. dnia 20-go marca w kościele św. Krzyża, o godzinie **9-ej** zrana. —1052—

† Za spokój duszy ś. p. Marji z Ciprianich **Gieppart-Gebhard**, odbędzie się jutro, we czwartek. o godzinie **10 i pół** rano, w kościele św. Krzyża, żałobne nabożeństwo, na które w głębokim żalu pogrążony syn zaprasza przyjaciół i znajomych. —1051—

† W dniu 20-ym b. m., w czwartek, o godzinie **10-ej** zrana, w kaplicy Instytutowej Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, przy ulicy Krakowskie Przedmieście, odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój dusz ś. p. Mikołaja i Marjanny **Jamrożyńskich**, na które opiekunki i członków Towarzystwa oraz familję zmarłego zaprasza się. —330—

† W dniu 20-ym b. m., tj. we czwartek, o godzinie **10-ej** zrana, w kaplicy instytutowej Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, przy ulicy Krakowskie Przedmieście, odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Józefa hr. **Kossakowskiego**, na które opiekunki i członków Towarzystwa oraz familję zmarłego zaprasza się. —329—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 18-go marca.

Poseł ks. Łobanow wyjechał dziś do Petersburga w sprawach osobistych.

Berlin 18-go marca.

Wszystkie stronnictwa parlamentu z żywą skwapliwością oświadczyły swą zgodę na zażądany przez rząd kredyt ośmnastomiljonowy na marynarkę.

Berlin 18-go marca.

W dniu jutrzejszym odbędzie się w pałacu uroczysta recepcja Saburowa, który ma wręczyć cesarzowi listy odwołujące.

Petersburg 18-go marca.

Otwarcie kolei ekaterynińskiej ma nastąpić w dniu 27-ym kwietnia.

Smoleńsk 18-go marca.

Duma smoleńska, w przekonaniu, iż dalsze istnienie banku miejskiego wobec ograniczenia jego operacyj przez nową ustawę normalną, staje się bezcelowem, uchwaliła wyjednać w właściwych sferach zmianę tej ustawy.

Rewel 18-go marca.

W dniu dzisiejszym odbył się pojedynek między baronem Schilling-Lechtigalem a jego szwagrem Karolem Knorringiem. Knorring zabity.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 18-go marca (godz. 6 m. 10.)

Z wielce niepewnego i niechętnego usposobienia, przy jakiem zebranie giełdowe rozpoczęło dziś czynności, przeszło ono w szybkim postępie w bardzo mocne. Ożywienie panowało wielkie i ruch nader znaczny. Rynek wartości kolejowych nie skorzystał z tej zmiany, tak austrjackie, jak i niemieckie wartości kolejowe były zaniedbane, niechętnie kupowane, pierwsze utrzymały się przy kursach dnia poprzedniego, drugie doznały obniżki. Gothardzkie również słabiej. Wartości górnicze więcej nieco poszukiwane — dążyły ku zwyżce. Spekulacyjne bardzo dobrze się trzymały. Akcje kre-

dytowe zyskały trzy marki, również podniosły się w kursie udziały dyskontowo-komandytowe. Wartości obce z początku bardzo zaniedbane ku końcowi coraz chętniej kupowane drożały a w szczególności rosyjskie. Ruble znaczną cieszą się zwyżką przy silnym pokupie. Żyto o 25 fenigów drożej.

Berlin 18 go marca g. 5 m. — wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	203.90
Weksle na Warszawę	203.70
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.—
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.70
Bilety banku ros. na dostawę	204.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	[illegible]9.50
Akcje kredytowe.	[illegible]62.—
Listy zastawne serja I-sza.	63.30
Weksle na Londyn krót.	20.48[5]
„ „ długot.	20.35
Żyto z dostawą na jesień.	144.75
Żyto na wiosnę	145.—

Petersburg 17 go marca, g. 7 m. 5 wiecz. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23\frac{15}{32}$	$\frac{31}{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	220.	
„ „ II-ej em. .	$209\frac{1}{4}$.	
Półimperjały	8.27.	

Niesłusznem tedy, jak się pokazuje z powyższych depesz, okazało się mniemanie wielu, że przed paru dniami rozpoczęta zniżka kursu rubli w Berlinie, jest ostatecznem ukończeniem tak pożądanego w sferach finansowych ruchu zniżkowego, trwającego od kilku tygodni. Nieśmiałe mniemanie niektórych, do których i my się liczymy, iż jest to tylko wstrzymanie chwilowe w celach realizacyjnych sprawdziło się. Kurs 204 m. za 100 rubli raz tylko w ciągu całego roku zeszłego widziany był na cedule berlińskiej i wyżej już się one nie podniosły. Odpowiada on notowaniu 49 rs. za 100 m.—Jakkolwiek do zwyżki tej niema ważniejszych powodów, a tylko zakupy spekulacyjne i nie podobna jest przewidzieć jak daleko i jak długo ochota ta trwać może, niemniej jednak rezultat ten parodniowych wyczekiwań wywoła i na giełdzie naszej żywy ruch dla walut obcych, zniżkowy, tembardziej, jeżeli usposobienie to korzystne dla rubli utrzyma się i w porannych notowaniach znajdzie poparcie. Zanotujmy to też, iż różnica dotąd znaczna pomiędzy kursem marek na dostawę końcomiesięczną i kursem ich w tranzakcjach końcomiesięcznych zmniejszyć się będzie musiała, dyskonto bowiem prywatne w Berlinie w ciągu ostatnich dni paru mocno zdrożało i podniosło się do 3%. Kursa dnia poprzedniego były 203.40, 203.25, 559, 144.50, 144.75.

J. Wł.

Gdańsk 17-go marca 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa . . .	9.55
„ „ regulacyjna bieżąca	8.50
„ „ na dostawę wiosenną	8.40
Żyto cena najwyższa za polskie .	5.86
„ „ regulacyjna	6.03
„ „ na dostawę wiosenną .	6.09
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 18-go marca roku 1884 na stacji „Pradze" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 140—147, średnia 128—138, ordynaryjna 115—125.

Żyto wyborowe 101—104, średnie 97—100, ordynaryjne 90—95.

Jęczmień wyborowy 109—114, średni 103—107, ordynary. —.—

Owies wyborowy 93—96, średni 88—92, ordynaryjny 80—85.

Gryka 89—99 **Groch** 103—114 **Kasza jaglana** wyborowa 133—139, średnia 125—130, ordynaryjna 118—123.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 18-go marca 1884 roku.

Ciągle słabe są bardzo nasze targi zbożowe. Dostawy stosunkowo bardzo mierne—ogółem wystawiono na sprzedaż zaledwie 700 korcy pszenicy i 500 żyta.

Gatunki przeważnie dobre, dalej jeszcze jako warunek korzystny zaznaczyć należy obecność na targu kupców prowincjonalnych.

Pomimo to wszystko ceny słabe, targ leniwy i zaledwie ku końcowi około południa zaczęto dobijać rozpoczętych tranzakcyj.

Wyborowa, istotnie doskonała pszenica mimo to, iż jest poszukiwaną nie mogła osiągnąć wyżej 9 rs. 15 kop., średnia 8.50—8.70.

Gatunki ordynaryjne są bardzo zaniedbane, tak, iż płacono za takie, które pomimo, iż za średnie nawet uważane być nie mogą, jednak jeszcze na mąkę są zdatne tyleż co za prawdziwy poślad pszeniczny 7.50.

Żyto bardzo piękne i dobre do 6 rs. 15 kop., słabsze nieco 6 rs. za korzec płacono, średnie gorsze 5.70 zaledwie osiągnęło.

Owsa dostawiono około 50 korcy. Ceny dobre, a nawet w stosunku do płaconych na stacji drogi terespolskiej lepsze. W drobnych partjach kupowano to ziarno po 3.33—3.50.

Grochu kilka drobnych partyj bardzo różnego gatunku dostawiono.

Sprzedano go też po bardzo różnych cenach 6 rs. 60 kop. do 8 rs.

Siana i słomy było dosyć. Ceny mimo pogody i ciepła wysokie.

Za pud siana 25—50 kop., za pud słomy 28—33 kop. chętnie płacono.

Wyki a także łubinu parę drobnych partyj amatora nie znalazły.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu B. P.*—Inżenier Rousseau bawi obecnie w Petersburgu. Korespondencje odbiera podobno pod adresem magistratu włocławskiego.

— *Obserwatorowi R. D. R.*—Sz. pan żąda od nas rzeczy wprost niemożliwych. Czyżby nasz artykuł wywarł jakikolwiek skutek?...

— *Uczniowi szkoły realnej prywatnej.* — Program szczegółowy egzaminów znajdziesz pan w broszurkach będących na składzie w księgarni Istomina.—Puszcza białowieska, kampinoska i prawie wszystkie większe w Królestwie i na Litwie są własnością rządową. O trzech ostatnich wymienionych dokładnie nie wiemy.

— *Pani M. T.*—Trudno, sz. pani, wymagać abyśmy zamieszczali „krytyki krytyk". Nie wszystko jednakowo wszystkim się podoba, na to rady nie ma. O urazie osobistej i stronniczej niechęci mowy być nie może, tak w tym wypadku jak w każdym innym. Na czele jakiej grupy ludzi stoi sprawozdawca chyba sz. pani wiedzieć nie może, a tem mniej czy ma lub nie ma serca...

— *Prenumeratorowi z Wilna.*—Wynalazek niedzisiejszy. Pierwsze o nim wzmianki sięgają r. 1843-go.

— *Pani W. D.*—Chwilowo bawi w Paryżu.

— *Anonymowi.*—Gdzieżby? Do kosza!

— ***Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem*** podaje do wiadomości, iż w poczet członków rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali pp. Artur Podladowski, ob. ziem.; Bolesław Grąbczewski, ob. w Włocławku; Henryk Dziewulski, adw. w Warszawie; Leon Jasiński, ob. w Warszawie; Dr Teodor Hering, w Warszawie; Ludwik Kucharzewski, artysta-rzeźbiarz w Warszawie; Aleksander Mroziński, wł. fabryki w Warszawie; Marjan Michałowski, ob. ziem. w Włocławku; Władysław Nowca, rejent w Włocławku; Wilhelm Steinicke, ob. w Włocławku; Stanisław Sterling, ob. w Warszawie; Wincenty Szuwalski, kupiec w Warszawie.

Telefony warszawskie.

Wykaz

abonentów połączonych ze stacją centralną w miesiącu lutym.

98. Briggs i Posset, przędzalnia w Markach.
347. Brün T. i sp., fabryka tabaczna, Hoża 35.
438. Fedar Józef, dom handlowy, Leszno 63.
371. Gaszczyński St., zakłady stolarskie, Chłodna 44.
310. Gaszczyński St., skład mebli, Marszałkowska 56.
257. Goldfeder Adolf, mieszkanie, Nowozielna 35.
225. Janasz Jakób, mieszkanie, Nowozielna 39.
4. Kijewski Jan, mieszkanie, Czysta 2.
450. Kropiwnicki St. i sp., zakłady przemysłowo-zbożowe w Słodowcu za rogatką marymoncką.
287. Leszczewski W., fabryka instrumentów elektrycznych, Marszałkowska 32.
493. Szyff Józef, adwokat przysięgły, Świętojerska 12.
237. Unger Adolf, skład nasion, maszyn i narzędzi rolniczych, Królewska 11.

Zarząd

drogi żelaznej nadwiślańskiej.

Z dniem 1 (13) lutego r. b. wprowadzoną została w wykonanie nowa taryfa specjalna na przewóz transportów zbożowych pełnemi wagonami ze stacji drogi fastowskiej do zagranicznych stacyj Gdańsk i Neufahrwasser w kierunku przez Fastów—Kowel—Iłłowo. (326)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny	i	minuty	
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą: Z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 zrana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 zrana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 8 z rana. — UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 7 (19 Марта) 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner